

168

**Tadeusz Kudliński**



Fot. H. Jurko

„Krzywo prosto byle ostro“, w Rzeszowie. Ireneusz Erwan (Mączka), Marian Koć (Mahnowski), Zdzisław Kozien (Radwański).



nego obnażenia niesprawiedliwości ustroju feudalnego. Jest tak istotnie. Jednak zarówno zyciorys Beaumarchais jak i sama figura Figara nasuwają natrętną myśl, że ta krytyka ustroju płynie z nader osobistego interesu i żądzy kariery, a nie z poczucia społecznego, czy klasowego. W Figarze tkwi przecież niewłaściwa dla rewolucjonisty, wierność swemu panu — zapewne także interesowna, a może będąca echem czy kompleksem poddańczej duszy służącego. Tak czy inaczej — „Cyrulik“ jest komedią rozkoszną, a w swym konwencjonalizmie komedii dell'arte wymagającą w realizacji scenicznej znacznej klasy aktor- skiej.

Niestety przedstawienie rzeszowskie, w reżyserii K. Czyńskiego, nie było na tym poziomie. Może Piętruski — Figaro, może Skrabacz (don Basilio) osiągnęli swobodny gatunek humoru, jednak niezupełnie stylowy. Natomiast razilo nieopanowanie tekstu, czy to pamięciowe czy techniczne, że maski, niesmaczna przesada gestu (szczególnie Bartolo) wynagradzana niestety okłaskami niewyrobionej publiczności. Poza kilku dobrymi scenami, na ogół przedstawienie budziło raczej refleksje smutne. Dobry był obraz sceniczny Perkowski (szczególnie akt I) — z usprawiedliwionymi wadami oświetlenia.

Drugą sztuką w repertuarze bieżącym jest prapremiera „sielanki“ Slotwińskiego pt. „Krzywo prosto — byle ostro“. Nazwijmy ten utwór farsą, posiadającą wszystkie znane zalety Slotwińskiego, więc bystrą i ostrą obserwację obyczajową środowiska, tym razem chłopskiego, doskonałe, pełne figury, rysowanie satyrycznie z werwą i temperamentem, wybuchowe spięcia komiczne, naturalny humor i dowcip. Widownia bawi się przez całe przedstawienie znakomicie, mimo przerostu ilości figur i sytuacji, watók i odmian akcji, mimo beceremonialności i dowolności autora w mowywającej przebiegu spraw, nawet farsowo nieusprawiedliwionej i w rezultacie budzącej niedowierzanie. Jest to więc gatunek komiki plebejskiej, dążący do szerokiego śmiechu — zawsze, z podłożem politycznym.

Trudno uściślić polityczną wymowę tej „sielanki“ będącą ostrą, niefryzowaną satyrą, odstawiającą zafanie wsi zaciekłość oporu przeciwko nowemu, obłudna, cyniczna i bezlitosna walka interesów. Pozostawiona bez żadnej opieki wleń narazona jest na zerwanie typów spod ciemnej gwiazdy. Kotłowski egoizmu, głupoty, plotki i zażgania, urzędowanie i wypaczenie każdej zdrowej myśli, oto szyderczy obraz „sielanki“. Intryga oparta o próbę założenia spółdzielni pro-

**R**óżnica między życiem teatralnym stolicy i małego miasta jest mniej więcej taka, jak między ananaszem i kukurydzą.

Plażę dziś o Rzeszowie. Kto pamięta to ongiś prowincjonalne miasteczko galicyjskie nie rozpoznaje go w dzisiejszym wojewódzkim Rzeszowie, mieście przemysłowym, rosnącym jak na drożdżach. Tylko przedmiejskie resztki ciasnych rud i bezpośrednia bliskość wsi przypominają dawne czasy. Odnosi się wrażenie, że nowe życie rozsada dawne formy nowymi dzielnicami mieszkaniowymi, ogrodami publicznymi, zakładami przemysłowymi. Szerokie place i perspektywy czystych ulic, parki, wystawy sklepowe, ruch i ożywienie — wszystko tętni nowym życiem. Nowy Rzeszów jeszcze nie jest wykończony, jeszcze surowy, ale piękny obrazem nowej ludności robotniczej, kształcącej się młodzieży i inteligencji głównie technicznej.

Szkoty, internaty, muzea i wystawy. Oto — przegląd prac plastyków rzeszowskich starego i młodego pokolenia, jak Prokulewicz, Wilkoń, jak Koroleski i Perkowska, twórczych także dla teatru. Odczyty, kino, dotychczas imprezy, jak aktualne występy warszawskiej opery. Wychodzą miejscowe „Nowiny Rzeszowskie“ z tygodniowym dodatkiem literackim, ukazał się pierwszy numer „Zycia Kulturalnego Ziemi Rzeszowskiej“, dający przegląd miejscowych pisarzy od Jana Raka z Husowa do Wilhelma Macha, Pyszn! się Rzeszów Harasiewiczem.

Jest więc i życie kulturalne — ale w proporcji do rozrostu gospodarczego — zbyt jeszcze wątkie. Również Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej nie stoi w proporcji do zjawiska nagłego wzrostu miasta, szczególnie ludnościowego. Teatr mieści się w dawnym budynku szanownego

„Sokola“, który jak całe miasto rozbudowuje się i odnawia. Centralne ogrzewanie, świetlica, hotel aktor- ski — oto bieżące rezultaty. Widownia schludna, ale za szczupła i bez wdzięku.

Poprzednio kierowała teatrem Janina Orsza z różnym powodzeniem, dając w ubiegłym sezonie różnolity wybór sztuk, między innymi „Domek z kari“ i „Grzech“ Zeromskiego. Obecnie idą dwa przedstawienia dawnego kierownictwa, to „Cyrulik“ i komedia Slotwińskiego, ta ostatnia ze szczególnym powodzeniem. Ponad 40-osobowy zespół grający także w objazdach jest charakterystyczny: kilku aktorów starszego pokolenia, dalej młodzież i kilku amatorów wciągniętych do zawodu.

Ostatnio kierownictwo teatru objął Hugo Moryciński, doświadczony człowiek teatru, wywodzący się z Reduty i otoczenia Schillera, bywały w wielu środowiskach zarówno w stolicy jak i na prowincji, o którym przypuszczać wolno, że dostosuje poziom teatru do bieżących wymagań miasta. Do pomocy przybrał sobie reżyserów Ireneusza Erwana i Kasowskiego, ponadto zapewnił sobie gościnie reżyserów z Krakowa: Horzycy i Karbowskiego. Plastycy teatru to Perkowska i Gawrońska, uczennice prof. Frycza, poza tym zaproszono J. Kosinięskiego. Kierownikiem literackim jest nader czynny i ruchliwy działacz i erudyta teatralny J. Pleśniarowicz. W próbach „Intryga i miłość“ oraz „Maturzyści“. Dalsze plany nader ambitne: Szekspir, Wyspiański, Moller, Shaw, a więc repertuar wielki i poetyczny.

Jak widać przygotowano teatr do nowego sezonu z planem i staraniem.

Cyrulik-Figaro, to cudowna figura teatru; utwór ten zwykle się uważa za awangardę rewolucji francuskiej z powodu śmiałego i namięt-

**Tadeusz Kudliński**

# W TEATRALNYM TERENIE



Fot. H. Jurko

Erwan (Maczka),  
Radwański

jak całe miasto roz-  
odnawia. Centralne  
staje, hotel aktor-  
e rezultaty. Wdow-  
e za szczupła i bez

owała teatrem Jan-  
nym powodzeniem,  
a sezonie różnolity  
edzy innymi „Do-  
rzech” Zeromskie-  
wa przedstawienia  
ctwa, to „Cyrułik”  
skiego, ta ostatnia  
wodzeniem. Ponad  
grajacy także w  
charakterystyczny  
rszego pokolenia,  
kilkę amatorów  
awodu.

ictwo teatru ob-  
ki, doświadczony  
wywodzą się z  
ia Scillera, by-  
owiskach zarów-  
na prowincji, ó-  
ć wolno, że dor-  
ru do bieżących  
o pomocy przy-  
Ireneusza Er-  
o, ponadto za-  
szyszerów z Kra-  
bowskiiego, Pla-  
wska i Gawroń-  
Frycza, poza  
osińskiego. Kle-  
im jest nader  
ziałać i erudy-  
arowicz. W pró-  
ość” oraz „Ma-  
ny nader am-  
piański, Moller,  
ar-wielki i poe-

owano teatr do  
inym i staran-  
o, to cudowna  
ten zwykle się  
rewolucji fran-  
skiego i namieł-

nego obnażenia niesprawiedliwości  
ustroju feudalnego. Jest tak istotnie.  
Jednak zarówno zyciorys Beaumar-  
chais jak i sama figura Figara  
nasuwają natrętą myśl, że ta kry-  
tyka ustroju blynie z nader osobli-  
wego interesu i żądzy kariery,  
a nie z poczucia społecznego, czy  
klasowego. W Figarze tkwi przecież  
niewłaściwa dla rewolucjonisty,  
wierność swemu panu — zapewne  
także interesowna, a może będąca  
echem czy kompleksem poddańczej  
duszy służącego. Tak czy inaczej  
„Cyrułik” jest komedia rozkoszna, a  
w swym konwencjonalizmie kome-  
dii dell arte wymagająca w realiza-  
cji scenicznej znacznej klasy aktor-  
skiej.

Niestety przedstawienie rzeszow-  
skie w reżyserii K. Czyńskiego, nie  
było na tym poziomie. Może Pietru-  
ski — Figaro, może Skrabacz (don  
Basilio) osiągnęli swoisty gatunek hu-  
moru, jednak niezupenie stylowy.  
Natomiast razilo nieopanowanie tek-  
stu, czy to pamięciowe czy technicz-  
ne, zle maski, niesmaczna przesada  
gestu (szczególnie Bartolo), wy-  
nagradzana niestety oklaskami niewy-  
robionej publiczności. Poza kilku  
dobrymi scenami, na ośm przedstawie-  
nie budziło raczej refleksje smut-  
ne. Dobry był obraz sceniczny Per-  
kowskiej (szczególnie akt I) — z u-  
sprawiedliwionymi wadami oświec-  
lenia.

Drugą sztuką w repertuarze bie-  
żącym jest prapremiera „sielanki”  
Słowiańskiego pt. „Krzywo prosty-  
byle ostro”. Nazwijmy ten utwór  
farsą, posiadającą wszystkie znane  
zalety Słowiańskiego, więc bystra i  
ostra obserwacja obyczajowa śro-  
dowiska, tym razem chłopskiego, do-  
skonałe, pełne figury, rysowane saty-  
rycznie z werwą i temperamentem,  
wybuchowe splecia komiczne, natu-  
ralny humor i dowcip. Widownia  
bawi się przez całe przedstawienie  
znakomicie, mimo przerostu ilości  
figur i sytuacji, wątków i odmian  
akcji, mimo beceremonialności i du-  
woliwości autora, w mbywałj prze-  
biegu spraw, nawet farsowo nieu-  
sprawiedliwionej i w rezultacie bu-  
dzącej niedowierzanie. Jest to więc  
gatunek komiki plebejskiej, dążący  
do szerokiego śmiechu — zawsze, z  
podłożem politycznym.

Trudno uściślić polityczną wymo-  
wę tej „sielanki” będąca ostrą, nie-  
fryzowaną satyrą, odsianającą zaco-  
fanie wsi, zaciekłość oporu przeciw-  
ko nowemu, obłudna, cyniczna i bez-  
litosną walce interesów. Pozosta-  
wiona bez żadnej opieki wieś nara-  
żona jest na zerwanie typów  
spod ciemnej gwiazdy. Kółko-  
wisko egoizmu, głupoty, plotki i  
zalgania, urzędzenie i wypaczenie  
każdej zdrowej myśli, oto szyder-  
czy obraz „sielanki”. Intryga oparta  
o próbę założenia spółdzielni pro-

dukcyjnej, rozwija się w kalejdo-  
powej komedii omyłek, w krej-  
kulacy-spekulanci starają się bi-  
dzielnie założyć, po to, by wyad  
swoje interesy, wszystkimi chwa-  
mi. Zostają ukarami i wszystko ni-  
czy się dobrze, jednak obraz ko-  
wy, pyszny zreszta, scenicznie, nie  
daje wyraźnego akcentu przezwy-  
żenia starego przez nowe, i nie  
wskazuje siły, na której przysię-  
wsi, miałyby się oprzeć. Jedynym  
wyraźnym akcentem politycznym  
(negatywnym) jest dwójka kula-  
k Maczka — Radwański i ich anta-  
nista filozof, krawiec wiejski Pa-  
Jak to zwykle, figury negatywne są  
z kości i z mięsa, a pozytywne za-  
dwie z pierza.

Grano te farse w reżyserii Jani  
Orsza koncertowo. Szczególnie E-  
wan jako Maczka stworzył kapita-  
na, a nieprzerysowana postać ob-  
dnika, Buzsa i chytrusa. Sekundowi  
mu dzielnie Kozień-Radwański, ze-  
psuty nieco maską, z nieprawdziwo-  
go zdarzenia. Trzecim aktorem ni-  
tym poziomie wybornej charaktery-  
styki wewnętrznej i zewnętrznej był  
Witkowski-Ptasz. Nalety jeszcze wy-  
mienić soczystą plotkarkę wiejską  
Anulkę w wykonaniu Pughniew-  
skiej, oraz dramatyzm w wyrazie  
Gorzyńska-Jagne, Patriarche wsi  
Sobczyka grał z umiarem Miho-

Dobre wnętrze „Chaty” dał Koto-  
leski.

Ogólne spostrzeżenia krytycznej  
brak w przedstawieniach jednolito-  
ści i dyscypliny, wielu aktorów gra  
na własną rękę, są braki w opano-  
waniu tekstu, wyraźne błędy w cha-  
rakteryzacji.

Ale to nie są sprawy groźne. Są  
dane, do przezwyciężenia ich szcze-  
gólnie w utalentowanym zespole.  
Teatr rzeszowski świadom swej roli  
w nowym Rzeszowie srelni niewąt-  
pliwie swe zadanie wychowania no-  
wej widowni.

Na Gogolowskiego „Rewiabra”  
jedziemy do Sosnowca.  
miasta ponad stu tysięcznego  
nad którym leży jeszcze posepny cien  
„Czarnych skrzydeł”. Oto właśnie  
zlikwidowano tu osławioną „Abisy-  
nie” — osiedle lepiarek bezrobotnej,  
przedwojennej nędzy, przerowa-  
dzając mieszkańców do nowej kolo-  
nii mieszkalnej. Widać tu jeszcze  
wiele śladów nędzy minionych cza-  
sów.

O robotniczą publiczność Zagłębia  
walczy zacięcie dyrektor Władysław  
Szyplowski, który po 10-letniej dyre-  
kturze białostockiej, objął zapusz-  
czoną placówkę, która trzeba było  
budować od podstaw. Oto nowy ob-  
raz wręcz pionierskiej działalności



Fot. Z. Moze

„Revisor” w Sosnowcu, Maria Przybylska (żona podoficera), Wiesław  
Drzewicz (Chlestałow), Helena Zarobina (żona ślusarza).

wicz, zastąpiony artysta, obchodzący  
obecnie 50-letnie swej pracy na sce-  
nie. Przedstawiciel powiatu Krocze-  
k — figura postawiona przez autora  
na dobrym poziomie, komizmu od-  
znaczał się wyraźnymi zapadami pa-  
mieci. Rozkrzyżana Pelasia to po-  
myłka aktorska.

terenowej, do której trzeba uśwa-  
domienia społecznego, żarliwości i  
poświęcenia. Bo trzeba było zapu-  
szczoną budę teatralną doprowadzić  
do czystego i estetycznego wyglądu,  
— zdobyć urządzenia i zaplecze, ić

(Dokończenie na str. 8)

t t i r t k v s r p w d c 904 pr ch st be ost wy ka a y br raj nej stw i bie cie dra

a kflyczne:  
ach jednolito-  
i aktorów gra-  
aki w opano-  
biedy w cha-

vy groźne. Sa  
nia ich szcze-  
nym zespole.  
dom swej roli  
snelni niewat-  
chowania no-

„Rewizora”  
Sosnowca.  
stusycznego  
e posepny cien  
Oto właśnie  
wiona „Abisy-  
k bezrobótnej,  
przenrowa-  
o nowej kolo-  
ac stu jeszcze  
inionych cza-

mość Zagłębia  
or Władysław  
-letniej dyre-  
objął zapusz-  
a trzeba było  
Oto nowy o-  
ej działalności



Fot. L. Mysłkowski

„Gromiwoja” w Częstochowie, Parodos — wejście chóru mężczyzn (pośrodku: Zdzisław Józwiak — Strymodoros)

## W teatralnym „terenie”

(Dokończenie ss. str. 8)

się o pomieszczenia i mieszkania, zorganizować zespół i grać, grać jak najprędzej! Otwarto teatr i sezon 10. VII. br.

Przy 32-osobowym zespole trzeba dać 7 sztuk rocznie i obsłużyć poza Sosnowcem rozległy teren Zagłębia i to bez własnego taboru — jak na razie. Jest to więc scena ściśle frontowa, czołówka teatralna. I oto z kolei do „Ślubach panińskich” i „Lekkomyślnie siostrze” — przedstawienie „Rewizora”, w reżyserii dyr. Szyplulskiego — wzorowe.

Dyr. Szyplulski wzrósł w atmosferze teatru rosyjskiego, toteż w przedstawieniu uwydatnił ze znanstwem zarówno obyczajowość środowiska, jak i stylowe walory Gogolowskiej komedii. Jej ostro realistycznym, przenikającym jednak w typowość, charakteryzującą i oskarżającą ustrój carski, który doprowadza do dna beznadziejnego odczłowieczenia. W ostrej przenikliwej satyrze i ziołłwym dowcipie, powstają te żywe karykatury spaczonych do cna ludzi, a w akcji wyjawia się ich swoista i przerażająca „moralność — niemoralność”, niepisany kodeks bezlitosnej chytryści, bezwzględnej oszustwa, służalstwa, podstępów i kłamstwa.

Reżyser wyprowadził jasno przebieg akcji i uwytklił ostro sytuacje komiczne, doprowadzając je do dramatycznego wydziewku, zaszczepiającego satyrę w oskarżenie. Grając sam Dobczyńskiego w parze z bliźniaczym Bobczyńskim (Burałowski) pokazał wysoką klasę aktorską i narzucił zespołowi ciekłą grę aluzji, skojarzeń i niedomówień. — całej pełni psychiki postaci, leżacej poza tekstem, a ukazanej środkami oszędnymi, choć pełnymi wyrazu. Z licznego zespołu wymienić trzeba A. Cypriana w jednolitej i pełno, postawionej roli brutalnego satrapy małomiasteczkowego. Jedyne nieopanowanie pamięciowe tekstu przeszkadzało pełnemu wygraniu roli. Sekundowała mu: soczysta charakterystyczna i profesjonalna magnifika — w wykonaniu N. Kilar.

Dośkonałym Chlestakowem, umiejacym połączyć cynizm błagiera z wdziękiem lekkoducha był W. Drzewicz, również wykończoną starannie rolę służącego Osipa dał M. Bielecki. Spośród karykaturalnych, świetnie scharakteryzowanych „dostojników” miejscowych wyróżnił się oryginalną komiką Z. Wojdan jako poczmistrz. Dośkonały epizod dała Zarembina, jako zagadana do niepamięci Poszlepki. Pomysłowe słowo wstępne na ile portretu Gogola wygłosiła inteligentnie E. Lassek.

J. Hrynkowski dał dowcipne w swej banalnej brzydocie wnętrza, ujęte w stylowe obramienie dekoracyjne. Ubioru — szczególnie kobiece, skomponowane w miłych zestawach barw, a męskie bardzo pomysłowo zróżnicowane i urozmaicone, zmiana ubrań cywilnych na mundury podczas wizyty u „rewizora”.

W całości przedstawienie — jak się rzekło — wzorowe, a w ujęciu reżyserkim — oryginalne.

Obecnie Państwowy Teatr Zagłębia w Sosnowcu przygotowuje „Cyrylika” w reżyserii Sawana oraz

sztukę Gruszczyńskiego: „Klucz nad przepaścią” może w opracowaniu Warneckiego. Jako reżyser zatrudniony będzie także A. Wydrzyński, który objął kierownictwo literackie teatru. Poza scenografem Hrynkovskim pracują dla teatru Zagłębia gościnnie Daszewski i Lange.

Należy życzyć nowej placówce powodzenia i zdobycia robotniczej publiczności Zagłębia.

A by oglądać Arystofanesa trzeba jechać do Częstochowy. W życiu tego miasta ścierała się dwa nurty: dawny, jednopletrowy, mieszczański z nowym, robotniczym — przemysłowego kombinatu i nowych dzielnic. Jeszcze dziś w cukierni grała aria z Trubadura, a za plec złotych można grać przez godzinę w domino.

Nie jest rzecz łatwa dla dzisiejszego teatru znaleźć pełne środki wyrazu dla starobaltyckiej komedii o genealogii ludowo-obrzędowej, o swoistym kształcie poetyckim i o plebejskim gatunku wesołości. Przedstawienie może być łatwo albo odkurzeniem zabytku albo swobodną przeróbką tematu.

Gdy „Gromiwoję” grano po raz pierwszy w krakowskim teatrze w 1909 roku — premiera stała się faryzejskim skandalikiem wśród świętoszków, dzięki swej bezceremonialności w sprawach seksualnych. Dziś ostrość ta nie razi, na plan pierwszy wybiła się — poza szczerą wesołością — polityczna urok komedii i polityczna sprawa pokoju, jakże aktualna, mimo odległego tła wojny peloponeskiej, przez akcent zdradzonej demokracji, i imperializmu ateńskiego. Taki właśnie układ wartości widać w częstochowskim przedstawieniu, opracowanym przez Eugeniusza Aniszczkę, w oprawie plastycznej W. Wagnera. Wielką zaletą tego, ciekawego przedstawienia jest zachowanie pełnego tekstu i uwydatnienie formy poetyckiej; przy bardzo żywym i nowoczesnym wyrazie, scenicznym, pełnym rytmu i temperamentu. Uproszczone a wyrazista dekoracja kubiczna, z perspektywicznym posągami Ateny i pojedynczą kolumną dorycką siewicza, wystrzępiając atmosferę czasowo-lokalną, spotęgowana korowodem kolorystycznie skomponowanych ubiorów, a szczególnie wybornymi, karykaturalnymi maskami obu chórow. Można śmiało powiedzieć, że w przedstawieniu zachowano styl Arystofaneski, zwłaszcza w tak trudnej do ozywienia części chórowej, — w żywych, pomysłowych agonach i parabazach, urozmaiconych pomysłowo, ewolucjami tanecznymi. (M. Pruska). Zachowano stylowość w czystym i urozmaiconym mówieniu tekstu (w zawsze świeżym, choć młodopolskim jeszcze wierszowanym przekładzie Ciegiewicza) — uwydatniając słuchowe walory poetyckie i liryczne, podkreślenie śpiewem i ilustracją muzyczną St. Szellgowskiej; Znalaziono właściwy, choć może niekiedy zbyt nieśmiały wyraz dla plebejskiej, szerokiej komiki, która wyrażać się winna sposobami wręcz cyrkowymi w zakresie gry solowej, kupletowymi w zakresie partii chóralnych. Wymaga tego faktura komedii Arystofanesa — a więc bezceremonialna fantastyka fabuły i przesadna kary-

katūra postaci, pierwotny humor jałmarczy — sytuacyjny i słowny, luźność budowy pełna zrywów i przeszkoków.

Konsekwentnie w tym stylu, zbliżonym do komedii dell arte potraktowano postać Kinezjasza w doskonałym, parodystycznym wykonaniu Janusza Gładysza, podobnie — acz z większą powściągliwością — przewodnicze chóru (St. Kwaśniewska) i przodownika (Z. Józwiak). Obie te role odznaczały się soczystą komiką, zarysowaną, wyraziście w obfitej modulacji środków głosowych i gestycznych. W ogóle, cały, bardzo duży zespół stworzył zagraną i zorganizowaną całość, bez wyraźnie słabych miejsc, zalecając się czystym mówieniem i dowcipną, pomysłową gestykulacją. Tytułowa rola grała pewnie Celina Bartyzel, którą — jak aparycja heroiny pąsowała, na kobiecego hetmana spisku, niewiast, walczących i zdobywających upragniony pokój — przez strąk małżeński, śmiało atakowanie głosowe kwestii i dobra modulacja, rezolutna i pełna temperamentu interpretacja znaczeniowa, porywające apstrofy, szlachetny, klasyczny w wyrazie gest stworzył postać Gromiwoi żywa, wdzięczna i stylowa. Podobnie zaprezentowały się też towarzyski, widownia przejęła przedstawienie niezmiernie żywo, oklaskując burzliwie udane miejsca przy otwartej kurtynie.

Do braków w wykonaniu zaliczyć trzeba tłumienie emisji głosu przez maski, pewien nadmiar ewolucji orchestycznych, w muzyce niektóre akcenty raczej wschodnie, bladą rolę Probulosa i nieprzeprowadzenie konsekwentnie w całości — stylu komiki ludowej. Jednak w ogólności przedstawienie jest inteligentne, żywe i sprawne. Śmiało nazwać je można wydarzeniem teatralnym.

Państwowe Teatry w Częstochowie prowadzi trzy sceny (liczące z objazdową) przy zaledwie 60-osobowym zespole, dając rocznie 720 przedstawień (w objeździe 20 na miesiąc). Wynika stąd obraz zatrudnienia aktorów dość uciążliwy. Publiczność jest trudna, gdyż zawodzi nieoczekiwanie takie sztuki jak np. „Igraszki z diabłem” czy „Zemsta” — średnio 100 „Maskarada” Lermontowa lub „Beatrix” Słowackiego (mimo ciekawej oprawy Krakowskiego) a udaje się „Balladyna”, czy „Pocmat pedagogiczny”. Trudno tu znaleźć wyzuczyć zainteresowania widowni. Przeciętnie ogląda sztukę ponad 20.000 widzów, o powodzeniu mówi się przy 40—50.000! Już z tych szczegółów wynika niezmiernie ważna i trudna rola teatrów „terenowych”. Budynek teatru nowoczesny i obszerny, dobrze wyposażony, widownia wielka, liczy 700 miejsc. W repertuarze bieżącym — „Dzieci jedne! matki” Afinogenowa i „Maturzyści”, w próbach — „Sen noci letniej”, „Panna Mallicewska” i „Jur-gielwiczowej”; „Kłopoty z meczyzynami”. Jak widać repertuar umiejscętnie i wszechstronnie dobrany.

Kieruje teatrami częstochowskimi od lat pięciu Edmund Kron, warty dyrektor, reżyser i aktor, — z pomocą reżyserów Lota i Turaka, oraz zaproszonych gości.

TADEUSZ KUCLIN



Fot. Z. Mosz...

trzeba uwią-  
żarliwości  
a było zapu-  
nego wykładu,  
i zaplecze, blic

a str. 8)